

## **Prof. Marek A. Cichocki: Hillary Clinton niczym Atlas**

Jeśli ktoś jest jak Atlas, który na swych barkach dźwiga sklepienie, aby nie spadło nam na głowę, nie podlega żadnej krytyce i jest niemożliwy do zastąpienia



Głównym przekazem Hillary Clinton, jako prawdopodobnej przyszłej prezydent USA, jest to, że stanie się ona ostatnim szansem chroniącym Amerykanów i świat przed totalną katastrofą - pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie dla "Rzeczpospolitej"

„Jestem ostatnią rzeczą, która oddziela was od Apokalipsy” – tak według dziennika „New York Times” miała powiedzieć Hillary Clinton podczas jednego ze spotkań ze swoimi zwolennikami.

W amerykańskiej polityce religijne, purytańskie tradycje zawsze były silne. W Ameryce językiem religijnym przemawiają nawet adwokaci, więc cóż dopiero politycy, niezależnie od tego, czy są z lewicy czy z prawicy. Jednak w przypadku tej wypowiedzi chodzi o coś więcej. Tutaj chodzi o stan ducha, w jakim znalazła się polityka całego Zachodu.

W tradycji pierwszego pokolenia chrześcijan istniało mocne przekonanie, że polityka jest w istocie siłą powstrzymującą nadejście zła, chaosu. Według św. Pawła taki jest jej jedyny prawdziwy cel. Nasze współczesne rozumienie polityki bardzo się od tamtego różni. Demokratyczne społeczeństwa oczekują od polityków przede wszystkim, że coś zrobią, że wprowadzą jakieś zmiany, dzięki którym życie stanie się lepsze. W tym też tkwiła siła Zachodu jako cywilizacyjnego projektu – jego prometeizm.

Teraz jednak głównym przekazem Clinton, jako prawdopodobnej przyszłej prezydent USA, jest to, że stanie się ona ostatnim szańcem chroniącym Amerykanów i świat przed totalną katastrofą. Tak więc będzie w skali globalnej tym, czym od ponad dekady w Europie jest Angela Merkel. Będzie powstrzymywać chaos. Ten polityczny program ma jednak jedną słabość – jest bezalternatywny. Jeśli ktoś jest jak Atlas, który na swych barkach dźwiga sklepienie, aby nie spadło nam na głowę, nie podlega żadnej krytyce i jest niemożliwy do zastąpienia. Nie należy także oczekiwać, że ktoś taki powie nam, jak można zmienić naszą przyszłość na lepsze. Jest zajęty tylko tym, aby nie było gorzej.

I to właśnie, taka nużąca perspektywa kilku lat bezalternatywnej polityki nowej amerykańskiej pani prezydent każe się obawiać, że w efekcie nie tyle będzie ona naszym zbawcą, ile raczej okazać się może kimś w rodzaju Breżniewa starego liberalnego świata.

*Prof. Marek A. Cichocki*

*Felieton ukazał się na łamach „Rzeczpospolitej”*